

nr 1(4)/2007

informator bezpłatny

HOSPICJON

Kwartalnik Otwockiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej

ISSN 1895-9105



OTWOCKIE TOWARZYSTWO
OPIEKI PALIATYWNEJ



*Powiedziałem, że kiedy ludzie cierpią, kiedy cierpi człowiek,
potrzebny jest drugi człowiek przy cierpiącym. Blisko niego.*

Jan Paweł II

W NUMERZE

Od Redakcji

Witamy w 2007 roku i korzystając z okazji składamy wszystkim czytelnikom Kwartalnika „Hospicjon” najszczerze życzenia: zdrowia, szczęścia, dużo miłości oraz sukcesów w Nowym Roku. Kolejny, czwarty już numer naszego informatora rozpoczniemy przyjemnie, bo od wspomnień z wigilii w hospicjum.

Poza tym wruszający artykuł wolontariuszki, będący wspomnieniem o ś.p. Janie Targońskim oraz bardzo mądry – choć przewrotny artykuł księdza Kazimierza „Dźwięk jednej klaszczącej dłoni”.

W tym numerze pragniemy zwrócić szczególną uwagę na Nasze Dobre Serduszka, których w ostatnim (świątecznym czasie) troszkę się namnożyło, za co jesteśmy wdzięczni.

Serdecznie zapraszamy także do współpracy zarówno przy tworzeniu naszego czasopisma, jak również w Stowarzyszeniu.

Miłej lektury.

RED

Kontakt do redakcji:

e-mail: a.wojtasiewicz_otop@op.pl
OTOP,
ul. Narutowicza 80,
05-400 Otwock
– z dopiskiem HOSPICJON
tel. kom. 0 501 060 437

OTOP bez tajemnic

Wigilia w hospicjum	3
Zostaną marzenia.....	3

hospicjum domowe

Hospicjum domowe „Empatia”.....	4
---------------------------------	---

aktualności

Odchodzenie do Pana.....	5
--------------------------	---

od ucha do ucha

Dźwięk jednej klaszczącej dłoni	6
A kiedy odejdę.....	6
Wspomnienie.....	6
Coś smacznego.....	6

ponadto

Nasze „dobre serduszka”	7
Wydarzenia.....	7
Reportaż	8

**Otwockie Towarzystwo
Opieki Paliatywnej serdecznie
zaprasza do pomocy pacjentom otwo-
ckich hospicjów oraz ich rodzinom.**
PKO BP
93 1020 1127 0000 1502 0008 6355
Informujemy także o możliwości
zareklamowania się na łamach naszego
kwartalnika.

**OTWOCKIE TOWARZYSTWO
OPIEKI PALIATYWNEJ**
ul. Narutowicza 80,
05-400 Otwock
tel./fax: (022) 344-64-44
e-mail: hospicjumotwoc@wp.pl
www.otophospicja.org.pl

Rada programowa:

dr Waldemar Saramak
Jadwiga Stefanowicz
Małgorzata Kobiałka

Redaktor naczelna:

Angelika Wojtasiewicz

Zastępca

redaktor naczelnej:
Kazimierz Stasiak

Redakcja: Ewa Zaborska

Dział reklamy:

Luiza Krakowiak,
tel. 0-668 396 980

Projekt graficzny i przygotowanie do druku:

Robert Stachowicz

Wydawca:



Robert Stachowicz,
QLCO. Agencja Reklamowo-
Wydawnicza. Quick Lopez Co.
tel. 0-22 699 71 21
ul. Hipolitowska 94
05-074 Halinów

Druk: Drukarnia REGIS Sp. z o.o.
ul. Napoleona 4,
05-230 Kobylka

Redakcja nie zwraca korespondencji. Przy publikacji zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania nadesłanych tekstów. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam.

ISSN: 1895-9105. Nakład: 1500 egzemplarzy. Czasopismo bezpłatne.

Wigilia w hospicjum

Niedziela, jak niedziela. Zwykle nieszczęśliwy dzień, który spędzam na oglądaniu telewizji, wychodzeniu z przyjaciółmi, bądź spaniu, wychodząc z założenia, że to właśnie należy mi się po ciężkim tygodniu. Jednakże ta niedziela miała być i była trochę inna. Mama poprosiła mnie, żebym pomogła w wigilii organizowanej dla chorych oraz wolontariuszy w hospicjum. Gdyby nie to, że staram się czasem angażować w te sprawy, to pewnie bym się nie zgodziła, ale pomyślałam, czemu nie...

Wigilia miała rozpocząć się o 17.00, więc pomyślałam, że do-

brze byłoby się wybrać ewentualnie wcześniej, żeby w razie potrzeby jeszcze pomóc. Wyszukiwałam się na czas (aż dziwne) i w miarę możliwości dotarłam na czas. Większość jedzenia była już gotowa, stół zastawiony, a goście powoli się zbierali. Pomogłam tylko w wystawieniu ciepłych dań i zostałam zatrudniona do roli fotografa. Było ciepło, moje policzki całe czerwone, więc jedyne co przychodziło mi do głowy to to, że dobrze, że nie będzie mnie na tych zdjęciach. Mama razem z zarządem zaczęła podziękowania dla każdego, kto angażował się w życie hospicjum, no i oczywiście nie obyło się bez słów księdza i wspólnej modlitwy. Na początku byłam zdziwiona reakcją niektórych, którym uroniła się łezka, ale później doszłam do wniosku, że w końcu nie wszyscy muszą być tak gruboskórni jak ja... Po słowach księdza, głos zabrała Pani Ewa, dziękując (bo jakże by inaczej ;)) wolontariuszom. Nie zabrakło oczywiście stałego fragmentu każdej wigilii, czyli oplatka. Gdy wzięłam go do ręki, z przerażeniem doszłam do wniosku, że oprócz mamy jest tylko kilka osób, które znam i z którymi mogłabym swobodnie złożyć sobie życzenia. Lecz po chwili, jakby zapaliła się w mojej głowie, albo raczej w mózgu żarówka i zaczęłam podchodzić do wszystkich chorych, biorąc przykład

z innych wolontariuszy, którzy być może już wcześniej mieli styczność z chorymi. Dla mnie tak naprawdę to był pierwszy raz. Nigdy wcześniej nie mogłam się zdobyć na odwagę, żeby podejść do łóżka, przywitać się i tak swobodnie zacząć rozmowę. Gdy już miałam chęć to tworzyła się przede mną taka bariera, raczej nie do przeskoczenia. A teraz wszystko przychodziło mi z taką lekkością: żarty, rozmowa. Każdy się do mnie uśmiechał i był bardzo miły. Role fotografa powierzyłam jednej z dziewczyn i sama zajęłam się podawaniem jedzenia wigilijnego chorym. Niektórych trzeba było namawiać (mam na myśli jednego Pana), ale z satysfakcją mogę stwierdzić, że zjadł (dzięki mnie) jedno ciasteczko. No i tak mijał mi czas. Tu pomoc, tam zagadać. Podobało mi się, w końcu nie zawsze mam szansę zrobić coś dobrego, a z nawiązywaniem kontaktów też nie mam problemu, bo jestem raczej gadatliwą osobą. Gdy już każdy skosztował smakołyków i nabrał sił, rozpoczęło się kolędowanie. Jeden z księży grał na gitarze, a reszta mu wtórowała...

Po 18.00 musiałam wyjść, ale mogę otwarcie przyznać, że przeciwnicze wigilii we wszystkich instytucjach bardzo się podobało i na pewno długo będę miała w pamięci tą niedzielę.

W.K.

Zostaną marzenia

Ja wiem marzył ci się sukces
 Szedłeś jak burza z iskrą w oku,
 Zdobywałeś górskie szczyty.
 W pędzie, w biegu
 Wszystkie troski umykały,
 Nawet sny były zbyt krótkie.
 Rankiem nie pamiętałeś,
 Chciałeś więcej, coraz więcej
 Wciąż było ci wszystkiego mało.
 Zagubiłeś gdzieś marzenia,
 Gdzieś przyjaciel ci się zgubił.
 Nagle wszystko się skończyło.
 Zegar zwolnił, potem stanął.
 Spałeś noc, dzień i jeszcze
 jedną noc.
 Śniło ci się życie i kwiaty na łące.
 Sen pokazał co straciłeś
 W wielkim świecie w wielkim
 pędzie...
 Teraz już nic tego nie wróci.
 Teraz cierpisz – wiesz coś
 zgubił...
 Ale nie płacz, przecież
 zawsze możesz marzyć.

(MŚ)

HOSPICIJUM DOMOWE

Hospicjum domowe „Empatia”

Hospicjum domowe opiekuje się chorymi w ostatniej fazie choroby nowotworowej oraz ich rodzinami nieodpłatnie.

Niesiemy pomoc chorym na raka przebywających w domach przez:

- zwalczanie bólu i innych dolegliwości fizycznych
- pielęgnację
- wypożyczanie sprzętu i aparatury medycznej
- łagodzenie cierpień psychicznych i duchowych
- wspomaganie i edukację rodzin podopiecznych w czasie choroby i osierocenia

Hospicjum Domowe „Empatia” utrzymuje się z kontraktu z NFZ oraz wspomagane jest przez działalność Otwockiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej.

Warunki przyjęcia do Hospicjum Domowego:

- zakończone leczenie przyczynowe choroby nowotworowej
- skierowanie do Hospicjum Domowego od lekarza rodzinnego lub ze szpitala

(MS)

Otwockie Towarzystwo Opieki Paliatywnej

ul. Żeromskiego 6, 05-400 Otwock, tel. (22) 719 42 80, hospicjumotwock@wp.pl, NIP: 532-18-13-353, REGON: 015224162



Nasza działalność to nieodpłatna, wszechstronna opieka nad chorymi i ich bliskimi dotkniętymi nieuleczalną chorobą nowotworową.

1% należnego podatku od osób fizycznych na działalność OTOP

Ofiarowując hospicjum czas potrzebny do wypełnienia

i wysłania przekazu, obdarowują Państwo tych spośród nas, którzy mają go już tak mało, że nie mogą czekać na pomoc.

Otwockie Towarzystwo Opieki Paliatywnej za zgromadzone fundusze wspiera hospicjum stacjonarne Św. Patryka w Otwocku oraz Hospicjum Domowe „Empatia” dla dzieci i dorosłych w Otwocku.

**Nasze konto to PKO BP 93 1020 1127 0000 1502 0008 6355
NR Wpisu do KRS 126492.**



Hospicjum domowe „Empatia”

Telefon kontaktowy: (022) 710-94-35

w godz. 17.00–19.00

tel. kom. 0 501 060 462

Odchodzenie do Pana

Wspomnienie o ś.p. Janie Targońskim

To był niezwykle człowiek i niezwykle była Jego śmierć, a właściwie odejście w ramiona kochającego Ojca.

Poznaliśmy się trzydzieści lat temu, był jednym z moich pierwszych szefów w Fabryce Opakowań Kosmetycznych „Pollena” w Łaskarzewie, gdzie podjęłam swoją pierwszą pracę. Z Jego żoną Danusią siedzieliśmy przy sąsiednich biurkach i darzyliśmy się dużą sympatią.

Jana zapamiętałam jako dobrego przełożonego, cenionego przez dyrekcję kierownika działu, człowieka o wysokiej kulturze osobistej i poczuciu humoru, a także kochającego męża i ojca, dla którego rodzina i praca stanowiły wielką wartość.

Po 5 latach pobytu w Łaskarzewie wyjechałam do innego miasta i nasz kontakt się urwał. Raz czy dwa spotkałam przypadkowo Danusię w pociągu, powspominaliśmy dawne czasy i wspólnych znajomych.

Jana spotkałam w czerwcu br. w naszym hospicjum. Pamiętam jak weszłam na salę i skierowałam się w Jego stronę – odniosłam wrażenie, że skądś się znamy, a wtedy On przedstawił się spoglądając na moją plakietkę z nazwiskiem. Byłam tak bardzo zaskoczona, że nie mogłam wykszusić słowa. Chyba nie mniej zaskoczony tym spotkaniem był Jan. O odbyliśmy pierwszą długą rozmowę, w czasie której opowiedział mi o swojej chorobie. Doskonale zdawał sobie sprawę ze swojego stanu a siłą, która pomagała mu znosić dzielnie cierpienie była głęboka wiara w Boga.

Dowiedziałam się, że jest bardzo zaangażowany w życie Kościoła, jest Prezesem Akcji Katolickiej w swoim regionie, do czasu choroby a nawet w trakcie jej trwania prowadził zebrania, wygłaszała katechezy, jeździł z odczytami.

Pokazał mi również swój krzyż misyjny, który traktował jak najdroższą relik-

wię prosząc, żeby – gdy będzie umierał – położyć go na Jego piersi lub włożyć do ręki. Tak otwarcie i wprost mówił o śmierci, że to ja chwilami czułam się niezręcznie, nie wiedząc jak się zachować. Zwykłe słowa pocieszenia w tym wypadku byłyby tylko prostym banałem. Mam wrażenie, że Jan nie bał się samej śmierci, mocno wierzył w sens cierpienia a modlitwa dodawała Mu sił do jego znoszenia.

Odwiedzałam Go prawie codziennie, spotykałam się z Danusią, która heroicznie, pokonując własne słabości, choroby i upał, dzielnie trwała przy Nim. Poznałam członków Jego rodziny – syna, synową, wspinających wnuków, których bardzo kochał. Często wspólnie modliliśmy się przy Jego łóżku a On włączał się w tę modlitwę i wielokrotnie sam ją inicjował albo prosił o nią.

Pozostali pacjenci byli pod wrażeniem Jego osobowości. Wiem od żony, że na skutek rozmowy z Janem jeden z chorych przystąpił przed śmiercią do Sakramentu Pojednania, nie spowiadając się wcześniej kilkanaście lat.

Jan troszczył się o innych, nie chciał sprawiać kłopotu swoją osobą. Często ubolewał, że żona jest przemęczona a sąsiadowi z łóżka obok może zaszkodzić przeciąg.

Pamiętam w sobotę 8 lipca kładłam się już spać, gdy zadzwoniła Danusia z płaczem, że Jan jest w agonii a ona dopiero wyjeżdża z Łaskarzewa i boi się, że nie zdąży. Jej wielkim pragnieniem – o co nieustannie się modliła – była możliwość obecności przy śmierci męża. Ubrałam się szybko i pojechałam do hospicjum. Zastałam przygnębiętego syna Krzysia i Jana w bardzo ciężkim stanie. Zapaliliśmy gromnicę i zaczęliśmy się modlić Koronką do Bożego Miłosierdzia i różańcem. Jan z trudem oddychał, wydawało się, że to

kwestia godzin. W miarę odmawiania tajemnic różańcowych stan Jana zaczął się poprawiać. W pewnej chwili usiadł na łóżku i w momencie, kiedy żona z synową weszły do sali, przywitał ich z rozpromienioną twarzą. Ten uśmiech na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Danusia była bardzo zaskoczona. Powiedziała, że od czasu rozpoczęcia choroby jej mąż pierwszy raz tak pięknie się uśmiechnął. Radość nas wszystkich nie miała granic.

W czasie kolejnych dni Jan czuł się raz lepiej raz gorzej. Aż przyszedł dzień 12 lipca. Przyjechałam do hospicjum po pracy i od razu zorientowałam się, że jest źle. Jan już był nieprzytomny, czuwała przy nim Danusia z synem, później dojechała synowa. Modliliśmy się nieustannie, na Jego twarzy widać było cierpienie, agonია przedłużała się. Do tego jeszcze niesamowity upał, nie było czym oddychać, a On walczył o każdy oddech.

Była godz. 2212, kiedy Jego serce przestało bić. Danusia zaczęła się modlić, dziękując Bogu za to, że już Go zabrał do siebie. Wszyscy byliśmy głęboko poruszeni powagą chwili. Czułam, że dane mi było brać udział w jakimś doniosłym, mistycznym wydarzeniu. Wiara Jana i jego rodziny, ich sposób przechodzenia przez ból i cierpienie jest dla mnie świadectwem prawdziwego, dojrzałego chrześcijaństwa.

Dane mi było również wziąć udział w ceremonii pogrzebowej. Przyszło całe miasto, przybyli przedstawiciele Akcji Katolickiej z wielu okręgów, mszę koncelebrowało kilku kapłanów, w tym z lubelskiego KUL-u. Było dużo ciepłych słów, kwiatów, oprawa muzyczna. Wszystko to świadczyło o tym, jak wspinał się i cenionym człowiekiem był Jan.

Odszedł wielki człowiek, ale na pewno na długo pozostanie w pamięci i sercach nie tylko najbliższych, ale i ludzi, którzy mieli szczęście spotkać Go na swej drodze.

KRYSTYNA SZEWCZAK
– WOLONTARIUSZKA

OD UCHA DO UCHA

Dźwięk jednej klaszczącej dłoni

Do pewnego mistrza przybył młody człowiek. Szukał u niego rady. Gdy przyszła pora na umówione spotkanie stawiał się punktualnie u drzwi mędrca. Ten zaprosił go do środka. Usiedli za stołem. Mędrzec zamienił się w słuch.

– Mistrzu mam problem z moim sąsiadem. Nigdy nie odpowiada na pozdrowienia, nikogo nie zauważa. Jednocześnie jest – jak mi się zdaje – tajemniczym człowiekiem. To, co mnie trapi to pytanie, dlaczego jest taki dziwny, czasem arogancki. Może to ja mam jakiś problem.

Mistrz podczas prezentacji problemu siedział nieruchomo. Potem przez chwilę milczał dając sobie czas do namysłu.

– Mój drogi! Idź najpierw i medytuj przez pół godziny i szukaj odpowiedzi na pytanie: „Jak brzmi dźwięk jednej klaszczącej dłoni?” Potem przyjdź i podziel się swoimi odkryciami.

Młody był zaskoczony i trochę zakłopotany. Dziwne pytanie. Poszedł nad brzeg rzeki. Najpierw był zły, że tak został szybko odesłany. Kiedy pierwsza złość minęła, usiadł i zaczął się zastanawiać. Przyszła mu jedna poeticka odpowiedź. Prędko poszedł do

domu mistrza. Myślał, że go zaskoczy.

– Słucham. Z czym przychodzisz?

– Dźwięk jednej klaszczącej dłoni jest jak samotna kropla wody, która spłynęła z płatka kwiatu rosnącego nad przepaścią i spadła w bezdenną otchłań porannej mgły jak w ocean samotności.

Mistrz zmarszczył brwi.

– Głupiś. Idź medytuj godzinę nad tym samym pytaniem. Poszedł kolejny raz pokonany. Ta godzina minęła wolniej. Zbity z tropu, obmyślał kolejne ścieżki odpowiedzi. Szukał odpowiedzi bardziej wyrafinowanych. Szeptał: „... jest jak dźwięk przewracanej kuli, ... jak uciekająca w przyszłość chwila zapomnienia, ... jak samotność myśli unoszonych przez spokojny nurt rzeki. Powtarzał uporczywie w myślach: „... jednej klaszczącej dłoni!”

– Wiem!

Kolejne spotkanie nie przyniosło pociechy. Mędrzec wyśmiał wszystkie odpowiedzi. A ta ostatnia o złamanym rytmie wolności serca ptaka złapanego w sidła była już dla samego młodego myśliciela całkiem naiwna.

– Nic nie rozumiesz. Idź i medytuj dwie

godziny. Odszedł zasmucony. Południe minęło bezpłodnie. A w nim narastał bunt. Każdy pomysł wydawał mu się beznadziejny. Tuż nad spokojnym nurtem rzeki precyzyjnie latały mewy śmieszki, co chwila pokrzykując jakby naigrawały się z jego własnych myśli.

– Mistrzu nie wiem.

– To nie jest odpowiedź. Idź teraz medytuj cztery godziny.

Odchodząc w progę zaczął ze złością narzekać pod nosem:

„Po jakiego licha mam nad tym myśleć. Czy ja muszę się tym zajmować?”

– Stój – krzyknął mistrz.

Zachodzące słońce złotem zaalało izbę przez uchylone drzwi.

– Oto jest odpowiedź na twoje pytania. Nie musisz się tym zajmować. Idź i nie zajmuj się tym, czym nie musisz się zajmować.

(KS. KAZIMIERZ STASIAK SAC)

Coś smacznego...

Przepis na sałatkę z kurczaka

Generalnie wszystko kroimy w kostkę z wyjątkiem kukurydzy i kapusty pekińskiej.

Pierś z kurczaka kroimy w kostkę. W odpowiednim naczyniu posypujemy przyprawą, która nazywa się gyros „Kotaniego”. Nie szcędźmy przy posypywaniu. Odstawiamy na 12 godzin. (Nawiasem mówiąc kto tak długo wytrzyma?) Potem należy obsmażyć i ostudzić. Następnie układamy warstwami: kurczak – ketchup – cebula (w kostkę) – kukurydza (z puszki) – majonez (bez łęku, że będzie za dużo) – ogórek konserwowy (też w kostkę) – i jeśli ktoś ma cierpliwość to papryka czerwona też w kostkę. Na wierzch przedostatnia warstwa z majonezu i ostatecznie drobno krojona i posolona kapusta pekińska. A mówią, że tylko tort ma warstwy.

EWA SZCZEPAŃSKA

A kiedy odejdę...

A kiedy już odejdę,

To może będę duchem,

Albo tam czymś

Okiem i uchem.

A może trawką, lub pajęczyną

Tęczą, glinianą okaryną.

A może na Twoich włosach

Siwą poświatą, albo cukrową wata?

A może jako kołysankę do poduszki

Będą mnie czuć domowe duszki.

A może, gdy taka będzie Twoja wola

Będę żeglował z Charonem za obola.

(WŚ)

Wspomnienie...

Święta to taki czas, kiedy zatrzymujemy się choć na chwilę, wspominamy.

Przypominamy sobie dobre i złe zdarzenia, ludzi, których już nie ma. Czas stwarza dystans do tych zdarzeń, pozwala spojrzeć inaczej, łagodniej.

Pozwala uśmiechnąć się tam, gdzie były łzy.

Czas łagodzi zbolate serca, łagodzi ból po stracie.

Niech czas pozwoli żyć dalej osamotnionym. Tym, dla których miniony rok nie był łaskawym. Pozwoli odnaleźć na nowo sens istnienia, pozwoli odnaleźć spokój, a swoich bliskich wspominać z uśmiechem.

I my pamiętamy naszą koleżankę Marylę. Miął już rok jak odeszła. A my nadal zastanawiamy się dlaczego jeszcze nie przyszła do pracy...

NASZE „DOBRE SERDUSZKA”

Otwockie Towarzystwo Opieki Paliatywnej



Zaprasza na Mszę Św. za Zmarłych
w Hospicjum Św. Patryka
i w Hospicjum Domowym
Empatia, która zostanie odprawiona
w Kościele Zesłania Ducha Św.
w Otwocku (Pallotyni) przy ul. Żeromskiego 6
15 kwietnia 2007 r. o godz. 9.30
Po Mszy Św. zapraszamy na spotkanie
w tamtejszej Kawiarence.

Serdecznie dziękujemy Panu Rafałowi E. Stolarskiemu z Warszawy
za przekazanie 500,00 zł na działalność statutową
Otwockiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej

Serdecznie dziękujemy
Robertowi Stachowiczowi
i Wydawnictwu QLCO. Agencja Reklamowo-
Wydawnicza Quick Lopez Co. za naszego

HOSPICJON.



Serdeczne podziękowania
w imieniu stowarzyszenia
oraz pacjentów naszych
hospicjów dla:

- Fundacji Bankowej im. dr. Mariana Kantona za wpłatę 3000 zł na zakup koncentratora tlenu.
- Firmy MKJ SPRZĘT MEDYCZNY Krzysztof Bogusławski za przekazanie Aparatu USG firmy Hitachi model LSC 7500
- Bankowi Pocztowemu S.A. za przekazanie 3000 zł na zakup koncentratora tlenu

Serdeczne
podziękowania dla:

- Firmy „OSKROBA” z Celemynowa za przekazanie produktów świątecznych
- Firmy „Gastropol Group” za przygotowanie potraw wigilijnych
- Firmy „Acard” z Józefowa za kartki świąteczne

To było...

- 1 listopada 2006 – kwesta na cmentarzach w powiecie otwockim (Hospicjum to też życie...)
- Listopad/grudzień 2006 – Szkolenie dla wolontariuszy i opiekunów osób chorych na choroby nowotworowe w Osiecku
- 17 grudnia 2006 – Wigilia w hospicjum
- 11 luty 2007 – Dzień Chorego
- 11 luty 2007 godz. 9:30 – Msza Św. Za dusze zmarłych w otwockich hospicjach

To będzie...

- 17 marzec 2007 – Imieniny Św. Patryka patrona Hospicjum Stacjonarnego w Otwocku

WYDARZENIA

REPORTAŻ

WIGILIA 2006



„HOSPOCJUM TO TEŻ ŻYCIE...”

